

POLSKA W MISJACH NATO – GDZIE JEST GRANICA?

Janusz Kręciński

Panie Ministrze, Szanowni Państwo!

Przyszło mi się zmierzyć z tematem, który w swej istocie dotyczy polityki, bo jest w nim Polska jako państwo, a nie tylko siły zbrojne. Są tam też misje NATO, a jak wiadomo NATO jest sojuszem polityczno-militarnym, a kolejność ustawienia tych przymiotników nie jest przypadkowa. W tej sytuacji najchętniej uciekłbym się do triku, którego nauczyłem się od amerykańskich kolegów, tzn. do stwierdzenia, że nam ekspertom w mundurach nie wolno komentować polityki rządu, co by w jakiś sposób skróciło moje wystąpienie. Nie mogę tak jednak zrobić, a jako że oficer się nie cofa i nie poddaje, spróbuję się z tym tematem zmierzyć.

Celem mojego wystąpienia nie jest – podkreślam nie jest – opowieść o polskim udziale w misjach sojuszniczych, w misjach natowskich. Raczej jest nim uświadomienie czy sprecyzowanie pewnych problemów, których nie wolno pominąć, których nie wolno unikać, a które bezpośrednio lub pośrednio rzutują na problem zawarty w tytule: na Polskę i jej udział w działaniach ekspedycyjnych NATO. Aby ten cel osiągnąć, chciałem zwrócić Państwa uwagę na kilka aspektów wynikających z tematu, aby w końcu dojść do pewnego rodzaju podsumowania, które stanowić będzie coś w rodzaju myśli przewodniej, precyzującej to hasło: „Polska w misjach sojuszniczych – granica”, jeżeli ona oczywiście w ogóle gdzieś istnieje.

Analiza tematu pozwala na wyodrębnienie kilku istotnych obszarów problemowych. Pozwoliłem sobie, na potrzeby celów, jakie założyłem, wybrać dwa obszary warte, moim zdaniem, tego, aby się nad nimi pochylić. Po pierwsze – gdzie jest granica misji prowadzonych przez NATO w ogóle? W wyniku ewolucji koncepcji, Sojusz przyjął pewne zobowiązanie dotyczące działań, interwencji w bardzo szerokim spektrum operacyjnym.

Tak więc można zapytać, jak dalece NATO powinno angażować się w działania w wielu regionach świata i jak daleko, w sensie geograficznym i politycznym, powinny sięgać misje Sojuszu? I po drugie, czy, a jeżeli tak, to gdzie jest granica polskiego udziału w tego typu operacjach? Idąc dalej, czy powinniśmy angażować się we wszystkie tego rodzaju operacje Sojuszu Północnoatlantyckiego i czy powinniśmy angażować się w tego typu działania bezwarunkowo? Mam tu na myśli nakładanie lub nie pewnego rodzaju narodowych ograniczeń, o których już była zresztą, aczkolwiek w innym aspekcie, mowa. Te dwa obszary, które pozwoliłem sobie zasygnalizować, generują szereg sytuacji problemowych, które postaram się w sposób maksymalnie syntetyczny i krótki przedstawić i scharakteryzować.

Truizmem jest stwierdzenie, że współczesny świat stawia siłom zbrojnym nowe wyzwania, a siły zbrojne przygotowują się i prowadzą – oprócz klasycznej żołnierki – działania związane z przywracaniem, utrzymywaniem, podtrzymywaniem, wymuszaniem pokoju, jakiej systematyki byśmy tutaj nie użyli. Polscy żołnierze mają w tego typu działaniach całkiem przyzwoite doświadczenie. Udział w ponad 60 misjach pod egidą różnych organizacji nie mógł pozostać całkiem bez śladu. I dobrze. Obecnie polskie kontyngenty wojskowe uczestniczą w różnego rodzaju misjach w Iraku, Afganistanie, Syrii, Bośni i Hercegowinie, Kosowie, Libanie. Te misje prowadzone są pod egidą Organizacji Narodów Zjednoczonych, Unii Europejskiej i Sojuszu Północnoatlantyckiego. Doświadczenie mówi, że realizacja tego typu działań wymaga bardzo dobrego, profesjonalnego przygotowania żołnierza, pododdziału, oddziału, kontyngentu, który wysyłamy. Jest to oczywiste, ponieważ i trudne warunki klimatyczne, i trudne warunki geograficzne, obciążenie psychiczne, świadomość tego, że, funkcjonując w zupełnie innej kulturze jedno słowo źle użyte, jeden nieopatrnie zastosowany gest, może spowodować konsekwencje niewspółmierne do przyczyny. To wszystko wymaga bardzo dobrego przygotowania, bardzo wysokiego profesjonalizmu od każdego członka kontyngentu wysyłanego do tego typu działań.

Zatem, w kontekście naszego udziału w misjach sojuszniczych, problem mógłby brzmieć: czy wnioski z realizacji dotychczasowych misji pozwalają uznać polskich żołnierzy za dobrze przygotowanych do ich prowadzenia? „Dobrze przygotowanych” – proszę nie ograniczać rozumienia tego do „dobrze wyszkolonych”, bo chodzi tu o przygotowanie bardzo szeroko rozumiane, łącznie z tym, co żołnierz ma na sobie, w co

jest uzbrojony, jak jest dowodzony, z czego korzysta podczas wykonywania wszelkich zadań. Jeżeli boimy się tak postawionego pytania, to spróbujmy problem sformułować inaczej, a mianowicie: „na ilu dobrze przygotowanych żołnierzy do tego rodzaju misji nas stać?”, ponieważ ta wartość liczbowa będzie jedną z głównych determinant, które mogą określić Polskę w misjach NATO, czy też granice naszego zaangażowania w misje sojusznicze.

Na chwilę obecną, Polskie Siły Zbrojne aktywnie włączyły się w procesy pokojowe w kilku regionach. Trwa to już od lat. Polscy żołnierze byli w siłach IFOR, siłach SFOR, byli w Albanii w ramach wielonarodowych sił NATO. Zdawali wreszcie pierwszy egzamin dotyczący wiarygodności sojuszniczej Polski zaraz po wstąpieniu Polski do NATO, którym był udział i stosunek Polski do działań w Kosowie, czy udział Polaków w siłach KFOR. To wszystko potwierdziło gotowość Polski do wypełniania obowiązków sojuszniczych, obowiązków wynikających z Traktatu Waszyngtońskiego. Na dzień dzisiejszy, wywiązując się z tychże zobowiązań, zwiększamy swoje zaangażowanie w Afganistanie, w ISAF-ie. Nie zatem dziwnego, że politycy stawiają pytanie: „czy misja ta jest słuszna?” Nie tylko dotyczy to sensu i istoty zaangażowania Polski w misjach sojuszniczych, ale również rozszerzania tegoż zaangażowania.

Proszę wybaczyć mi kolejny truizm. Charakter misji, tak, jak charakter Sojuszu zmienia się. Sojusz przekształcił się w bardzo krótkim czasie, patrząc na to z perspektywy historycznej, z organizacji, która przygotowywała się do zatrzymania walca parowego idącego ze Wschodu, w strukturę, która ma bardzo zróżnicowane spektrum zadań, a prowadzone pod egidą Sojuszu operacje realizowane są na trzech, jeśli dobrze pamiętam, kontynentach, udowadniając zdolność Sojuszu do tego rodzaju działań i – w jakimś sensie – również wolę Sojuszu, choć tutaj z pewnością kilkoro z Państwa podjęłoby polemikę. Patrząc na ten inny Sojusz, na specyfikę działań ekspedycyjnych Sojuszu, pojawia się problem, który pozwolę sobie wyartykułować następująco: czy Polska w swoich siłach zbrojnych powinna posiadać formacje, które są gotowe do użycia w każdym rodzaju misji i w każdym rejonie świata, bo trudno określić granicę, na której misje te się zatrzymają? Czy też powinniśmy główny wysiłek skupić na przygotowaniu się – jeżeli chodzi o struktury swoich sił zbrojnych – do działań bliższych Artykułowi 5.? Czy też szukać tego zbalansowania sił, o którym mówił Pan Minister Winid, choć każdy, kto zajmuje się siłami zbrojnymi

wie, że w tej sytuacji znalezienie balansu między formacjami o charakterze ekspedycyjnym i przeznaczonymi, czy też zoptymalizowanymi, do działań zgodnych z Artykułem 5., nie jest zadaniem łatwym, co nie znaczy, że jest niemożliwe.

Warto tu i teraz, na tym spotkaniu podkreślić, że Polska to jeden z niewielu krajów, który w swoim kontyngencie w Afganistanie nie wprowadził zasadniczych ograniczeń narodowych, co do wykorzystania żołnierzy kontyngentu do różnego rodzaju operacji. Wiemy, że takie ograniczenia są. Wiemy, że różne kraje, których kontyngenty wykonują zadania w Afganistanie, wprowadziły tego typu ograniczenia. Wiemy, że komplikują one życie dowódców i wręcz wymagają użycia dodatkowych środków, żeby je w jakiś sposób zrekompensować. W Afganistanie Polska takich specjalnych ograniczeń nie narzuciła. Z jednej strony jest to bardzo dobrze przyjmowane przez dowódców operacyjnych – łatwiej wówczas dowodzić, łatwiej wykonywać zadania. Z drugiej strony, nie dziwny się jednak pytaniu: czy względy wynikające ze zobowiązań sojuszniczych powinny determinować braku ograniczeń w polskim kontyngencie wojskowym, a tym samym zwiększenie ryzyka poniesionych strat? Bardzo podobało mi się stwierdzenie Pana Ministra Waszczykowski, mówiącego o podejściu do NATO jako do Sojuszu *a la carte*. Ten problem można opisać też w ten sposób: czy akurat polski kontyngent wojskowy ma być tym największym daniem z karty? A jeżeli tak, to znajdziemy na to rzeczywiste uzasadnienie.

Gentlemani o pieniądzach nie rozmawiają, ale w pewnym momencie nie da się odejść od słowa „koszty” – koszty finansowania operacji, koszty finansowania udziału w operacjach sojuszniczych, w różnego rodzaju misjach NATO. Pozwolę sobie przypomnieć słowa Pana Scheffera podczas konferencji na temat polityki bezpieczeństwa w Monachium, dotyczące udziału w Siłach Odpowiedzi NATO i finansowania udziału w tych Siłach: „Uczestniczenie w Siłach Odpowiedzi NATO jest po trosze przeciwieństwem loterii – jeżeli wypadną wasze numery, jeżeli trafiacie wasze numery, tak naprawdę tracicie pieniądze, ponieważ, jeżeli Siły Odpowiedzi będą rozmieszczone, a przyjdzie zgodnie z rotacją kolej na wasz kontyngent, ponosicie pełne koszty rozmieszczenia tam swoich sił”. Trudno dziwić się więc, że spotkamy się z pytaniem: czy sensowne jest ponoszenie kosztów przez budżet państwa na udział misjach, które na pierwszy rzut oka, czy w sposób bezpośredni, nie mają bezpośredniego

przełożenia na obronność państwa? Podkreślam, na sposób bezpośredni, czy też, jak powiedziałem, na pierwszy rzut oka, pozornie. Te misje, w których uczestniczyliśmy, w których uczestniczymy, w których pewnie będziemy uczestniczyć, miały charakter tak różny, jak różne były zadania, które spowodowały rozpoczęcie tych operacji. Od typowo humanitarnych, ochronnych, antyterrorystycznych do typowo wojennych, jeśli tak możemy powiedzieć o działaniach w Afganistanie, realizowanych w geograficznie nieograniczonym obszarze.

Ten obszar, ta geografia, to szerokie spektrum zadań powoduje kolejną sytuację problemową, którą możemy opisać pytaniem: czy Polska, jako członek NATO, powinna swoje siły zbrojne dostosowywać, modernizować zgodnie z potrzebami NATO? Podkreślam słowo potrzebami, nie standardami NATO. A więc czy modernizacja tych sił zbrojnych powinna iść w kierunku zapewnienia możliwości wykonywania bardzo szerokiego spektrum zadań, gdzie do każdego zadania, w każdym terenie potrzebne jest inne narzędzie, które trzeba mieć przygotowane, utrzymane, wyszkolone i w gotowości do użycia.

Polska jest lub była zaangażowana tam, gdzie jest zaangażowane NATO: na Bałkanach, w Iraku (mam tu na myśli część szkoleniową), w Afganistanie, w misje patrolowania powietrznego, w Grecji, w Pakistanie, w działania morskie na Morzu Śródziemnym. Jak na 9 lat członkostwa, czy to jest dużo czy mało? Czy zaangażowane Polski w misjach NATO jest duże czy małe? Czy jesteśmy aktywni w tych misjach? Trudno nie zgodzić się ze słowami Pana Ministra Stasiaka: jesteśmy aktywni, jeżeli policzymy te misje, policzymy lata naszego członkostwa w NATO, weźmiemy pod uwagę nasz potencjał ekonomiczny i wynikające z niego bezpośrednio możliwości militarne. Sądzę zatem, zmierzając do konkluzji, że przed takim audytorium warto wyartykułować tę myśl przewodnią, o której wspominałem na początku. Myśl przewodnią polskiego udziału w misjach NATO. A mianowicie: rozumiemy potrzebę i istotę misji NATO sięgających poza Artykuł 5. Rozumiemy potrzebę i istotę udziału Polski w takich misjach. I niezależnie od sytuacji problemowych, pytań, na które nie wolno nie odpowiadać i których nie wolno unikać, niezależnie od tego wszystkiego, udział w misjach sojuszniczych traktujemy jako wyraz i sprawdzian sojuszniczej solidarności. Sojuszniczej spójności, zdolności wszystkich – podkreślam wszystkich – członków Sojuszu do ponoszenia wspólnego wysiłku i do współodpowiedzialności za osiągnięcie

ustalonych sojuszniczych celów. Bo przecież jakiego NATO chce Polska? Polska chce Sojuszu solidarnego, spójnego i zdolnego do osiągnięcia celów, które stoją przed NATO.

Dziękuję Państwu.